Nadzwyczajne wydanie.

Nr. 134. Kraków, Czwartek 10 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Po wybuchu prochowni w Woli Duchackiej

Upłynęło już kilka dni wybuchu — zainteresowanie się tą sprawą w Krakowie, przy daleko senzacyjniejszej śmierci adw. Lewickiego, słabnie, a tam, na miejscu katastrofy **położenie straszne**! Mieszkańców wyrzuca się ze zrujnowanych budynków, a ci nie wiedzą, gdzie się mają udać, gdzie złożyć resztki mienia, które zdołali ze zniszczenia wyratować. Brak środków żywności daje się odczuć coraz bardziej, niektóre rodziny nie mają co włożyć do ust, ani kawałka chleba, **od soboty i niedzieli nie było żadnego lekarza**, niema komu zmienić zaschłych opatrunków!! Zamiast ratunku, władze rozkazują opróżniać mieszkania i przenieść się chyba na moczary. O namiotach, których miała dostarczyć wojskowość, ani słychu, choć władze wojskowe, jako głównie winne całej katastrofie, pierwsze powinny były pospieszyć z pomocą.

Widok tej nędzy i narzekania zrujnowanych i pokaleczonych mieszkańców, sprawia nieopisanie przykre wrażenie. Przed sprawozdawcami »Gazety Powszechnej«, którzy tam wczoraj ponownie udali się po zebranie materjału dla kroków parlamentarnych naszych posłów we Wiedniu, wynurzają swój żal głęboki i oburzenie, że kiedy szło nawet o ofiary dalekiej nam katastrofy messyńskiej (»taliańskiej«), wszystko składało datki pieniężne, z ambon odczytywano listy pasterskie o składki na obcych dla nas Włochów — a teraz, gdy chodzi o najbliższych nam braci nieszczęśliwych, ambony milczą, niema znikąd pomocy, a zamiast choćby tylko objawów współczucia, gawiedź przychodzi do nas patrzeć na naszą nędzę, na nasze zaschłe rany, na wyrzucanie nas na pole!

— Z czegóż mamy żyć — skarżył się jeden z mieszkańców Słomówki — kiedy ręce pokaleczone nie mogą robić, naczynie zniszczone, a i za-



Rodziną Kopciów i Hołysów — zniszczony dom ich u stóp prochowni.



Ruiny „Słomówki“ składu nasion Sprechera pod Wolą Duchacką.

palić nie ma gdzie. Niech pan patrzy, gdzie nas wyrzucono!

Zaprowadził nas do szopy, leżącej obok Słomiówki, gdzie przeniosła się część mieszkańców na rozkaz starostwa. Cofnęliśmy się w pierwszej chwili. Zaduch straszny, pomimo otwartych drzwi, pełno dzieci poobwiązywanych, wszystko leży na rozrzuconem sianie, pełno sprzętów zniszczonych.

W jednej chwili otoczono nas, narzekając na opuszczenie, na brak pomocy, wszyscy z niedowierzaniem zapytują nas, czy wrócą im bodaj trzecią część strat, jakie ponieśli. Uspokajamy ich, jak możemy i zapewniamy, że nasi posłowie wytężą wszystkie siły, by zmusić władze wojskowe do pełnego zwrotu szkód. Na to odpowiedział nam jeden ze zranionych:

— Dobrze, proszę pana, ale co się teraz z nami stanie? Przecieżmy z głodu mrzemy, gdzież się wyniesiemy?

— Żeby ino pan starosta chciał, toby się zaraz mógł wystarać, żeby nam dano chociaż »celty« (namioty wojskowe), toby się człowiek bodaj pod szmatą przespał.

— Wrócą nam szkody — rzuca ktoś trzeci — ale kto i czem potrafi zapłacić nam za strach i za stratę zdrowia i za zmartwienie?...

Ofiary katastrofy.

Jan Bolecha wyrobnik, zamieszkujący ostatni przynależny do Podgórza ocenia dom szkodę doznaną wskutek wybuchu prochu na 2000 koron. Juljan Prześlak, dzierżawca domu Sprechera, w którym to domu zranionych jest 22 osób oblicza swą szkodę na 6000 koron. Andrzej Krogulski, właściciel do szczętu zniszczonego domu, szacuje szkodę na 6000 kor. Eleonora Lieblich, właścicielka małego o niezmiernie grubych ścianach, murowanego domu ocenia szkodę na 4000 koron. Mąż jej Hirsch z powodu wybuchu prochowni doznał nnrwowego wstrząśnienia i leży obłożnie chory w łóżu. Poranienie odniosło 114 osób, nie wliczając tych, którzy, opatrzeni przez lekarzy, nie zgłosili się o odszkodowanie do starostwa. Najcięższe rany odnieśli: Stanisław Kopeć wraz z całą rodziną, Katarzyna Jelonek i Katarzyna Gąstuł. I tak, bez końca, moglibyśmy cytować nazwiska poszkodowanych i wysokość sum, na jakie szkody swoje oceniają. Ogółem zostało uszkodzonych 77 domów mieszkalnych. P. Hoffman szkoda na 6000 koron, Taubmann 10000 kor., Sprecher 4000 koron, Kopeć 3000 kor., Siemieński 2500 kor., Berkowicz 1000 kor. Obywatele w Woli Duchackiej, Prokocimiu i Podgórzu (wyłączając kolej) przez zdemolowanie domów i poniszczenie sprzętów ponieśli szkodę w łącznej kwocie 50.000 kor.

Jedna z ofiar wybuchu.

P. Wiktor Kopff, rewident dyrekcji kolejowej w Krakowie, był w czasie wybuchu na dworcu kolejowym w Podgórzu. Wskutek katastrofy wyparł okno wraz z futryną ic ałą siłą uderzyło p. Kopffa w głowę. Wskutek tego odniósł on liczne rany i obrażenia. I tak: cztery rany cięte; z tego dwie długości 2 cm. a 2 cm. na czole i nad okiem. Prócz tego wiele mniejszych skaleczeń na twarzy. Nadto jedną ranę ciętą 2-cmwą przy głównej arterji na prawej ręce. Bezpośrednio po wypadku dostał nagłego wybuchu krwi, który powtarza się kilkakrotnie na dzień. Lekarz kolejowy dr. Schwarcenberg Czerny stwierdził u p. Kopffa zupełne osłabienie i zdenerwowanie w wysokim stopniu. Uderzenia pulsowe wynoszą 110.

O doraźną pomoc!

Ten wstrząsający obraz klęski i nieszczęścia ludzkiego, wzruszyłby chyba głazy — wszystkie uczucia litości wzbierają w mającym choć odrobinę serca człowieku, który nie może zostać obojętnym na taki ogrom nędzy.

Pełne gorzkiego żalu słowa nieszczęśliwych ofiar tej katastrofy o Messynie, nie powinny zostać bez odpowiedzi społeczeństwa! Otwórzmy ochotnie nasze sakiewki i co kto może — niech da na doraźną pomoc!

Redakcja »Gazety Powszechnej« inicjuje składkę na ofiary katastrofy i rozpoczynając od siebie, składa drobny datek dziesięciokoronowy.

Datki przyjmuje Administracja nasza w kantorze przy ulicy św. Anny, 4, parter i kwitować je będzie codziennie w »Gazecie Powszechnej«, wyszczególniając nawet najdrobniejsze kwoty.

Rozdawnictwo zebranych pieniędzy, przeprowadzać będzie Redakcja »Gazety Powszechnej« możliwie najprędzej i najczęściej przy współudziale naczelnika gminy Woli Duchackiej p. Piotra Hoffmana.

Pierwsza składka.

Na pierwszą wiadomość o rozpisaniu przez nas składki na ofiary katastrofy, pospieszyli z doraźną pomocą:

Redakcja »Gazety Powszechnej« 10 koron, Barbara Stapińska 10 kor., dr Franciszek Bardel 5 kor., dr Ignacy Wróbel 5 kor., dr Michał Świgost 2 kor., Stanisław Stączek 2 kor., Jan Pająk 2 k., Stanisław Harlender 5 kor., Gabrjel Dubiel 2 kor., Eugenja Wąsowiczowa 2 kor., Kazimierz Czarnecki 1 kor., Janusz Dymek 1 kor., Cyprjan Macheta 1 kor., Zecerzy z »Gaz. Powsz.« 2 kor. — Razem 50 koron.

Odszkodowanie pokrzywdzonych przez wybuch w prochowni.

W seminarjum cywilistycznem prof. Zolla młodszego odbyła się na podstawie referatu słuchacza praw R. Rybarskiego dyskusja na temat, czy skarb wojskowy ma wynagrodzić te liczne krzywdy i szkody, jakie w zeszłą sobotę zrządził wybuch prochowni — okaleczenia ludzi, zawalone i nadpsute domy w Woli Duchackiej, Podgórzu, rozbite szyby w Podgórzu i w Krakowie itd. itd., czy też odpowiedzialności takiej niema, tak, że stratę ponoszą sami poranieni właściciele przedmiotów uszkodzonych.

Ponieważ temat ten zajmuje wiele osób interesowanych, przeto za upoważnieniem prof Zolla podajemy niniejszem do wiadomości publicznej wyniki referatu i dyskusji w tej formie, w jakiej przedstawił je w swem seminarjum prof. Zoll.

Skarb wojskowy — mówił w swem resumé prof. Zoll — niewątpliwie byłby wolny od wszelkiej odpowiedzialności, gdybyśmy wybuch prochowni, wywołany pożarem, wznieconym przez uderzenie pioruna odnieśli prawnie do tak zw. *vis maior*. Taką kwalifikację wypadku z prochownią uważamy jednak za zupełnie błędną i z pojęciami przyjętemi w praktyce i teorji niezgodną.

Przez siłę wyższą (*vis maior*) rozumiemy prawnie takie zdarzenia, które wychodzą poza widnokrąg normalnych ludzkich przewidywań, a to albo dlatego, że są nadzwyczajnymi objawami sił przyrody, np. orkan, który powywracał wagony kolei żelaznej, albo też tak gwałtownie i niespodziewanie wystąpiły, że nie mogły być wzięte w rachubę i przewidziane, np. wkroczenie nieprzyjaciela, nagłe zasłabnięcie zdrowego maszynisty i t. p.

Pojęcie siły wyższej jest wprawdzie dosyć spornem, jakiekolwiek jednak stanowisko zajmiemy, czy Exnera, czy też Goldschmidta, którego zdanie przyjmuje Randa, w każdym razie wykluczyć mumy w nieszczęściu sobotniem znamiona t. zw. siły wyższej.

Pożar wzniecony przez piorun, to zdarzenie tak częste, że nie można go poczytać za zjawisko, wychodzące poza widnokrąg normalnych ludzkich przewidywań.

Na tej podstawie nie moglibyśmy zatem uwolnić skarbu wojskowego od odpowiedzialności za szkody, w sobotę zrządzone. Skoro nieszczęścia sobotniego nie kwalifikujemy i kwalifikować nie możemy jako wyniku siły wyższej, przeto musimy je pojąć w znaczeniu kodeksu cywilnego, jako t zw. przypadek, a tem samem zastosować do niego przepis paragrafu 1311 tej ustawy, a mianowicie, że szkodę przypadkową ponosi z reguły sam właściciel; jeżeli jednak szkodę, wywołaną przez przypadek, ktoś inny spowodował przez swoją winę, natenczas on odpowiada za całą tę szkodę, którąby bez jego winy nie była nastąpiła.

Na podstawie tego przepisu prawnego stajemy zatem wobec dalszego pytania: czy organa wojskowe, przy zakładaniu i utrzymywaniu prochowni nie dopuściły się jakiegoś niedbalstwa i temsamem nie stały się pośrednią przyczyną tych krzywd i szkód, które zrządzone zostały przez przypadkowy wybuch prochowni? Ponieważ pojęcie winy zależy nietylko od naruszenia uznanych praw (nietykalność ciała i mienia ludzkiego), które tu niewątpliwie uległy szkodzie, ale także od pewnych podmiotowych czynników, które ocenia się według t. zw. staranności (*diligentia*) — przeto z pytania naszego wysnuwa się dalej pytanie następujące: czy organa wojskowe, zakładając i utrzymując prochownię i magazyn amunicji, dokładały tej staranności, jaka jest konieczną według doświadczenia i nauki technicznych, aby uchronić ludzi i ich mienie od szkód i strat? Ponieważ chodzi tu o zakłady, dla ludzkiego życia i majątku niezwykle niebezpieczne i wymagające przy budowie i utrzymaniu fachowej znajomości, przeto po myśli ustawy cywilnej musimy wymagać tej staranności i pieczołowitości, jaką na wyżynach technicznej nauki stojący ludzie dołożyć powinni.

Jeśli na pytanie tak postawione odpowiemy twierdząco, natenczas musimy uważać skarb wojskowy za wolny od wszelkiej odpowiedzialności, w razie przeciwnym musimy uznać, że wszyscy poszkodowani nieszczęściem sobotniem **mogą domagać się wynagrodzenia swych szkód w zwykłych granicach ustawowych**. (Paragraf 1323 i nast. k. c).

Wobec tak ostatecznie sformułowanego pytania nie możemy dojść do końcowej odpowiedzi na naszą kwestję; zależy ona bowiem od ustalenia całego szeregu kwestji natury faktycznej i pytań, na które tylko technicy-rzeczoznawcy mogą dać odpowiedź.

Rzeczoznawcy odpowiedzą mianowicie, czy niezbędną rzeczą było w najbliższem sąsiedztwie miasta zakładać prochownię i magazyny amunicji a jeżeli tak, czy uczyniono wszystko, co według najnowszych postępów techniki uczynić należało, aby życie i ludzkie mienie zabezpieczyć. Przypuszczamy, że rzeczoznawcy na te pytania odpowiedzą negatywnie — zdaje się, że jeżeli nawet konieczną było rzeczą tak blisko Krakowa i Podgórza zakładać prochownie i magazyny amunicji, to można było przez zakupienie większych terenów zmniejszyć i rozrzucić na wielkiej przestrzeni niebezpieczne objekty.

Przypuszczamy, że prochu szrapneli i granatów nie należało umieszczać w jednym magazynie.

Na zachodzie istnieją magazyny, podzielone na zupełnie od siebie w sposób ogniotrwały oddzielone przegrody tak, że chociaż ogień dostanie się do jednej z nich nie grozi to wybuchem w innych z drugiej zaś strony opowiadano tu, że budynki podgórskie, były zaopatrzone w złe gromochrony że budynki drewniane nie są odpowiednie do przechowywania nabojów itd. Wszystko to są doniosłe okoliczności, które trzeba zbadać, zanim orzeknie się o winie organów wojskowych, a temsamem o kwestji czy skarb wojskowy ma odpowiadać za szkody w sobotę zrządzone czy nie, czy organy wojskowe przez jakieś karygodne niedbalstwo lub najniewłaściwsze w tym wypadku względy oszczędnościowe dopuściły się winy w rozumieniu prawnem i stały się pośrednią przyczyną tej przypadkowej sobotniej katastrofy.

Grodyński Tadeusz, Rybarski Roman, Winiarski Bohdan.

Zdanie innych znawców prawa.

»Czas« zasięgnął w tej sprawie zdania najlepszych prawników, którzy odpowiedzieli, że ściśle rzecz biorąc, to zawiniła tu tak zwana *vis maior*, czyli siła wyższa, to jest piorun, który spowodował wybuch. Zapatrując się z tej strony, możnaby przyjść do przekonania, że władze wojskowe nie są zobowiązane do wypłacenia odszkodowania. Trzeba jednak pod tym względem rozpatrzeć inne okoliczności, a mianowicie, czy nie można było z góry przewidzieć owej *vis maior* (siły wyższej), czy nie można było zabezpieczyć się, jeżeli nie przed nią samą, to przynajmniej przed jej skutkami, dalej, czy miejsce, w którem znajdowała się prochownia, było odpowiedniem na przechowywanie tak znacznych zapasów materjałów wybuchowych, czy powodem wybuchu nie był zły stan piorunochronów, czy magazyn wewnątrz był tak urządzony, jak wymagało tego niebezpieczeństwo wybuchu i wreszcie czy materjał użyty na wybudowanie prochowni był odpowiedni?

Jeżeli jedna tylko z tych okoliczności nie była przez władze wojskowe uwzględnioną, spada na wojskowość obowiązek wypłacenia odszkodowania.

Otóż właśnie w tym wypadku prawie wszystkich tych okoliczności nie uwzględniono!

Najpierw — jak już wczoraj zaznaczyliśmy — skutki wybuchu były dlatego tak straszne, że magazyny są umieszczone na wzniesieniu, to też pociski bardzo swobodnie latały na wszystkie strony. Zdaje się — jak pisze „Czas" — byłoby daleko lepiej, gdyby prochownia była umieszczona w jakiej kotlinie, wybuch nie pociągnąłby tak strasznych skutków. Co do tego, czy stan piorunochronów był istotnie zły, to trudno twierdzić na pewno, gdyż obecnie zbadanie ich jest niemożliwe, to samo można powiedzieć o wewnętrznem urządzeniu magazynu, najważniejszą jednak rzeczą jest to, że magazyn był zbudowany z drzewa — dalej, że wybuch nastąpił nie bezpośrednio po uderzeniu piorunu, czyli że od piorunu zapaliło się drzewo, z którego magazyn był zbudowany, a dopiero od drzewa proch, to znaczy, że wina całkowicie spada na władze wojskowe za użycie nieodpowiedniego materjału na budowę prochowni, gdyż gdyby magazyn był zbudowany z materjału ogniotrwałego, według wszelkiego prawdopodobieństwa wybuch byłby nie nastąpił.

Rady miast Krakowa i Podgórza wobec katastrofy.

Sprawa osatniej wielkiej katastrofy w Woli Duchackiej była przedmiotem obrad na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej. Prezydent Leo zaznaczył na wstępie, iż prezydjum Krakowa w porozumieniu z przewodnictwami Rad powiatowych: krakowskiej i wielickiej, tudzież z miastem Podgórzem podjęło natychmiast starania w tym kierunku, by uszkodzonych magazynów wojskowych, zawierających naboje wybuchowe bezwarunkowo wojskowość nie odbudowywała na dawnych miejscach. Stan bowiem dzisiejszy, kiedy wojskowość miasto otoczyła pierścieniem drewnianych składów amunicji wybuchowej, jest wprost nie do wytrzymania i musi być stanowczo w czasie najbliższym usuniętym.

Kraków, jako twierdza, dźwigająca największe ciężary, powstrzymywana sztucznie przez fortyfikacje, ma prawo domagać się, aby jego mieszkańcy nie byli ustawicznie narażeni na niebezpieczeństwo, zagrażające im z powodu nagromadzenia w jego pobliżu licznych składów, zawierających materjały wybuchowe. W końcu na wniosek prezydenta uchwaliła Rada jednomyślnie:

Wysłać deputację do tronu z prośbą, by cesarz jako najwyższy wódz armji wydał zarządzenie, zabezpieczające na przyszłość miasto Kraków od groźnego niebezpieczeństwa, wynikającego z istniejących w najbliższem sąsiedztwie Krakowa i Podgórza licznych prochowni i magazynów amunicyjnych.

Upoważnić prezydenta, by w powyższej sprawie zwrócił się o współdziałanie do Rady miejskiej podgórskiej oraz Rad powiatowych, wielickiej i krakowskiej.

Wysłać w powyższej sprawie petycję należycie umotywowaną do parlamentu i interesowanych ministerstw z wyrażeniem żądania, **by bezzwłocznie przyznano z funduszów państwowych pełne odszkodowanie wszystkim dotkniętym ostatnią katastrofą**.

Wreszcie uchwalono wysłać telegraficzny protest do ministerstwa wojny, obrony krajowej i ministra dla Galicji przeciw odbudowaniu zburzonych prochowni.

W skład deputacji, która udać ma się do tronu, wybrani zostali: prezydent Leo, radcy hr Wodzicki, dr E. Bandrowki, Federowicz, tudzież wszyscy posłowie krakowscy.

W dyskusji nad powyższymi wnioskami zabierali głos radcy: Konopiński, Heimann, Turski i dr Gertler, popierając w obszernych wywodach wnioski prezydjum i domagając się energicznej akcji ze strony prezydjum, aby wojskowość liczyła się z interesami miasta Krakowa, aby nie tylko podczas wojny dbała o bezpieczeństwo obywateli, ale i podczas pokoju nie wystawiała setek tysięcy ludzi na utratę życia i mienia (r. adw. dr Gertler).

Wszyscy radni zgodnie podnosili konieczność pełnego odszkodowania dla poszkodowanych i domagali się zebrania ścisłych danych i cyfr o rozmiarze nieszczęścia.

Podgórska Rada miejska

odbyła wczoraj również nadzwyczajne posiedzenie w sprawie wybuchu prochowni w Woli Duchackiej.

Posiedzenie zagaił burmistrz Podgórza, poseł Marjewski, przedstawiając wielkie niebezpieczeństwo, grożące mieszkańcom Podgórza i Krakowa z powodu bliskiego położenia prochowni. Prochownie te budowane były przed laty 40 czy też 50, kiedy Podgórze liczyło zaledwie 2.000, a Kraków 40.000 mieszkańców. Obecnie Podgórze liczy 24.000, a Kraków 100.000 mieszkańców. Rejony fortyfikacyjne okazały się obecnie za ciasne, za blisko miasta położone. Dlatego tego też wybuch prochowni poczynił takie spustoszenia i dotknął szczególnie ubogą ludność, która z powodu stosunków materjalnych mieszka dalej od centrum miasta. Magistrat podgórski wiedział o tem niebezpieczeństwie i na 8 dni przed katastrofą wystosował memorjał do Wydziału krajowego wskazując właśnie na bliskie położenie prochowni od Podgórza. Jeszcze nie nadeszła w tej sprawie odpowiedź— a oto potwierdzenie znalazł memorjał w smutnej katastrofie.

Następnie budowniczy miejski Kryłowski na mapie przedstawiał Radzie rejon forteczny, otaczający Podgórze i rozkład prochowni. Ta, która wybuchła, była jedną z mniejszych, ale była oddalona o 200 metrów oddalona od Słomówki.

Wogóle prochownie położone koło Bonarki są bardzo niebezpieczne. Złożony tam jest bowiem nietylko dynamit ale i inne bardziej gwałtowne materjały wybuchowe.

W żywej dyskusji zabierali głos radni Bobroski, Oberländer, Epstein, prof. Mossoczy, dr. Feuereisen i inż. Rolle.

R. Epstein przypomniał interpelację posła Bujaka, wniesioną w r. 1908.

W parlamencie w sprawie niebezpieczeństwa bliskiego położenia prochowni. Na interpelację tą nadesłała komenda forteczna odpowiedź, że prochownie, które zbudowane zostały w r. 1855 przesunąć nie można, że jednak komenda przedsięweźmie wszelkie środki ostrożności. Jak widać ich nie przedsięwzięła. Z tego też powodu zwrócono się do d-ra Rosenblatta, który oświadczył, że wojskowość ma pewne zobowiązania do zapłacenia ludności. W Tulonie np. we Francji zapłacono ludności po wybuchu prochowni wszystkie szkody.

Po zamknięciu dyskusji uchwalono następującą rezolucję magistratu:

„Ponieważ wybuch prochowni dnia 5 marca b. r. spowodował w mieście znaczne szkody a dalsze istnienie prochowni wojskowych w pobliżu miasta ustawicznie zagrażać będzie niebezpieczeństwem dla mienia i życia ludzkiego.

Rada m. wybiera deputację z 3 członków, która uda się do Wiednia celem przedłożenia sprawy w ministerstwie wojny i w Radzie Państwa, uda się na audjencję do cesarza i przedstawi niebezpieczeństwo dla miasta oraz uprasząć będzie o usunięcie obecnych prochowni i magazynów amunicji.

Rada m. uchwala wysłać petycję do Rady państwa o poparcie żądań m. Krakowa i Podgorza w sprawie usunięcia z pobliża miasta istniejących magazynów amunicji i rozszerzenia rejonu fortecznego a także w sprawie odszkodowania dla osób wskutek wybuchu prochowni pokaleczonych lub poszkodowanych.

* * *

Wielicka Rada powiatowa obradowała wczoraj pod przewodnictwem marszałka wielickiego powiatu, pana Czecza w obecności delegatów z gmin i przysiółków dotkniętych katastrofą. W posiedzeniu tem wziął także udział poseł Skołyszewski i naczelnik gminy Woli Duchackiej p. Piotr Hoffmann.

Uchwalono wysłać deputację do tronu, Koła polskiego i ministra wojny w sprawie bliskiego położenia prochowni oraz pełnego odszkodowania. Do deputacji wybrani zostali marszałek bar. Czecz i wicemarszałek dr. Steiner. Uchwalono także zwrócić się do prawników, dra Rosenbblatta i dra Kosza o przedłożenie prawniczego *parere* na koszt Rady powiatowej i w tym celu wydelegowała dla dania bliższych informacji fachowych marszałka Czecza, Epsteina i dra Szczepańskiego. W razie, gdyby akcja ta miała wypaść pomyślnie, wówczas delegaci mają ją podjąć na cały powiat. W końcu uchwalono wnieść telegraficzny protest przeciw odbudowaniu i pozostawieniu istniejących prochowni z tem, że Wydział Rady pow. wskaże ministerstwu wojny odpowiednie miejscowości, w których pomieszczenie rzeczonych prochowni będzie najbardziej wskazane.

Następnie delegaci Rady pow., burmistrz Krakowa dr, Leo bur. Podgórza dr. Marjewski którzy byli u komendantów krakowskiej twierdzy Bendy i Steinsberga z przedstawieniem strat i z żądaniem odszkodowania, udzielenia przez wojskowość baraków ubogiej ludności na tymczasowe przebywanie i dostarczenie im pożywienia. Na to gen. Benda oświadczył, iż, jeśli wogóle wojskowość będzie coś płaciła to nie z obowiązku(?) ale ze względów humanitarnych.

Kraków na wulkanie.

Według spisu sporządzonego przez magistrat krakowski, prochownia i magazyny amunicji znajdują się w rejonie fortecznym Krakowa w następujących punktach:

1) magazyn dynamitu w Chełmku, oddalony o 6.5 6.5 klm. od Rynku krakowskiego;

2) prochownia w Skotnikach, oddalona o 6.15 klm. od Rynku;

3) prochownia w Bonarce, oddalona o 3.28 klm. od Rynku., a 1.65 klm. od Podgórza;

4) laboratorjum artyleryjskie na Grzegórzkach, oddalone o 1.65 klm. od Rynku;

5) prochownia za Rakowicami, oddalona o 5.92 od Rynku;

6) prochownia na drodze do Węgrzec, oddalona o 5.1 klm od Rynku.

Najniebezpieczniejszym budynkiem jest laboratorjum na Grzegórzkach, w którem jest mnóstwo materjałów wybuchowych, którymi się ciągle manipuluje.

Dalsze wybuchy naboji.

Naboje ciągle jeszcze wybuchają. We wtorek wybuchły pod prochownią dwa pociski, jeden rano, drugi koło południa. Wczoraj wybuchł również jeden nabój, ale już nie w prochowni lecz wśród gruzów zawalonego budynku Sprechera. Jedna z zamieszkujących ten dom, Katarzyna Turkowa, poszła na strych, zawalony potłuczoną dachówką szukając węgli. Nagle wskutek — zdaje się — nastąpienia, wystrzelił tuż obok niej jakiś nie wystrzelony jeszcze szrapnel. Przerażona uciekła co tchu ze strychu.

Wyzysk nieszczęścia ludzkiego.

Dzierżawca budynku Sprechera Juljan Prześlak opowiadał wczoraj naszym sprawozdawcom rzecz nie do uwierzenia, wskazując na adwokacki wyzysk nieszczęścia ludzkiego, co z obowiązku dziennikarskiego notujemy. Mianowicie, za poradą i inicjatywą właściciela pobliskiej karczmy Libmanna, szereg poszkodowanych zwrócił się do adwokata dra Kriegera z prośbą o poradę prawną. Dr. Krieger miał wnieść skargę przeciw wojskowości o odszkodowanie zastrzegając sobie, że po wygraniu procesu trzecią część wyprocesowanego odszkodowania ma on dostać, resztę poszkodowani.

Tutaj daje się odczuwać spóźniona inicjatywa Rad miejskich i powiatowych, które powinne były bezinteresowną interwencją swoją zapobiedz podobnemu wyzyskowi.

Z tragedji Lewicki - Borowska.

Sędzia śledczy dr Nowotny gromadzi dalej bardzo szczegółowo dowody kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa. Ważnym materjałem dowodowym są akta procesowe Borowskiej z „Naprzodem“, a nadto korespondencja Borowskiej z Lewickim. Zebrawszy nieco materjału dowodowego sędzia śledczy przystąpił do

przesłuchania Borowskiej

Borowska opowiada szczegóły widzenia się z śp. Lewickim o godzinie 4 po południu aż do godziny 10 wieczór, tu nagle urywa zeznania i oświadcza, że dalej zeznawać nie będzie; to bowiem, co potem zaszło, pozostanie tajemnicą...

Zeznania jej okazały się sprzecznymi w niektórych punktach z zeznaniami świadków a gdy nadto zebrane dowody przemawiają za morderstwem śp. Lewickiego — sędzia śledczy ogłosił Borowskiej śledztwo wstępne o zbrodnię skrytobójczego morderstwa i rozciągnął nad nią w myśl ustawy areszt śledczy, pouczając równocześnie podejrzaną o popełnienie tej zbrodni że przeciwko wdrożeniu śledztwa wstępnego może się odwołać do Izby radnej Sądu krajowego.

Orzeczenie Izby radnej.

Borowska reagowała w sposób stanowczy przeciw zawieszeniu nad nią śledztwa, wskutek czego sprawa oparła się o Izbę radną, która na posiedzeniu tajnem zatwierdziła postanowienie sędziego śledczego.

Kaźnia Borowskiej.

Borowską umieszczono na drugiem piętrze w celi, której okna wychodzą na ogród. Razem z nią siedzi inna kobieta pozostająca w śledztwie. Borowska jest bardzo zdenerwowana.

Wynik sekcji.

Znawcy dr Wachholtz i dr Jankowski ukończyli już swoje orzeczenie z odbytej sekcji zwłok śp. Lewickiego w którem oświadczają, że **samobójstwo nie jest wykluczone**, a przemawia za tem i bieg kuli i miejsce w którem zatrzymała się kula.

Krew na podłodze.

Komisja sądowo-lekarska badając onegdaj poraz wtóry mieszkanie śp. Lewickiego, stwierdziła jeszcze jeden charakterystyczny szczegół: W pokoju, w którym Pogotowie zastało śp. Lewickiego, tuż obok otomany i szafy, zauważyła Komisja, iż podłoga jest w jednem miejscu (przy szafie) zmyta wodą. Zaintrygowało to członków komisji, tembardziej, że zauważono także silne odrapanie szafy w dwóch miejscach, a oprócz tego po odsunięciu szafy przedstawił się na jej miejscu oczom komisji widok krwi, skrzepłej już znacznie. Stwierdzono także, że śp. Lewicki przed przybyciem Pogotowia miał ranę i całą głowę zmytą wodą. Sekcja zwłok — jak się dowiadujemy — wykazała nadto dwa guzy: na czole i na tylnej części głowy.

Fakta te potwierdzają przypuszczenie, że śp. Le-

wicki ugodzony został we śnie, zdołał się jednak jeszcze zerwać i prawdopodobnie wtedy chwycił się nerwowo szafy — czego są silne ślady. W momencie tym uderzyła na podłogę z rany krew, której ślady zmywała Borowska wodą. Nie zdołała jednak zatrzeć śladów krwi zupełnie; rozlała się ona bowiem i pod szafę, czego Borowska nie zauważyła.

Jaki powód miała Borowska, zmywając krew na podłodze, wykaże dalsze śledztwo.

Sławek.

W sprawie znajdującego się obecnie w więzieniu śledczem Walerego Sławka pospieszamy sprostować nieprawdziwą wieść, jakoby Sławek był przywódcą bojówki frakcji rewolucyjnej PPS. w Królestwie Polskiem.

O germanizacyjną szkołę „Córek Bożej miłości".

Ze sfer obywatelskich otrzymujemy następujące całkiem słuszne głosy oburzenia:

Na ostatniem posiedzeniu sekcji Rady szkolnej krajowej dla szkół ludowych uchwalono wyrazić przychylną opinję w sprawie udzielenia prawa publiczności seminarjum „Córek Bożej miłości" w Krakowie. Wiadomość sama brzmi dość niewinnie, dlatego chcemy oświetlić ją bliżej, jak na to zasługuje.

»Córki Bożej miłości« — to zakon niemiecki, który przed kilku laty zawitał do nas i stworzył tu osadę, krzewiącą kulturę niemiecką w całym szeregu szkół. Jaki kierunek tej oświaty, dość dać taki przykład, że uczennicom klasy IV. normalnej dyktuje się zdania jak „Galicja jest krajem pięknym, ale mieszkańcy jej są leniwi i niechlujni«... Zakon otrzymuje wysokie subwencje, poparcie z ministerstwa wojny, bo służy niby do kształcenia córek oficerów, by te przypadkiem nie skaziły się kulturą polską.

Przed laty dwoma, czy trzema otworzył ten zakon także żeńskie seminarjum nauczycielskie niemieckie. Dyrektorem seminarjum tego jest radca szkolny i skrachowany polityk dr August Sokołowski, który, nawiasem mówiąc, jest równocześnie kierownikiem **dwu** seminarjów prywatnych.

Jak z kalendarza Czecha widzieć można, nauczycielkami są prawie wyłącznie zakonnice. I takiemu to zakładowi ma się nadać teraz prawo publiczności! Czy nauczycielki mają egzamina dla szkół średnich? Czy referent sprawy, inspektor Zaleski zapomniał, co zawsze twierdzi, iż nie można dać prawa publiczności seminarjum przed pierwszą maturą?! A dlaczego robi się szeregi lat trudności innym zakładom, które wszystkie warunki mają?

Wszyscy przecież wiedzą, ile zachodu i wstawiania się, trzeba było swego czasu, by seminarjum prof. Preisendanza uprawnienie to zyskało, ile wycierpieć musiało seminarjum p. Münnichowej z powodu ciągłej sekatury p. Zaleskiego. Nie czytaliśmy dotychczas także nic o nadaniu prawa publiczności seminarjum polskiemu Tow. Szkoły ludowej w Białej.

Niestety sprawy polskie w p. inspektorze Zaleskim mają zdawna znanego wroga. Zachodnie kresy dużoby mogły o tem powiedzieć! Cała gospodarka Pelikanów, Schaschków — to jego system, jego zasługa. Podobnie i tu sprawa się miała! Jakże nie dać prawa publiczności seminarjum niemieckiemu „Córek Bożej miłości", kiedy sam komendant korpusu p. Steinsberg, wstawiał się za tem. Czego wojskowość chce to święte!

Cóż to Radę szkolną krajową obchodzi, że to skandal, iż tu w Krakowie niemieckie zakłady powstają. Seminarjum przecież dla córek oficerskich chyba nie tak bardzo potrzebne, by dopuszczać do takich występków narodowych z krzywdą dla polskich zakładów.

Niech społeczeństwo polskie oceni, czy takie postępowanie Rady szkolnej krajowej nie jest lekkomyślnem. I to wszystko dzieje się w chwili, kiedy naród cały zbiera »Dar Grunwaldzki«, w odpowiedzi na zakusy niemieckie i obelgi rzucane nam w oczy w Białej, na naszej ziemi.

Przy takim podniosłym nastroju p. inspektor Zaleski składa swą cząstkę na »Dar grunwaldzki«, w postaci... prawa publiczności dla niemieckiego seminarjum w Krakowie!!

Rada miejska wobec tej sprawy.

Na wczorajszem posiedzeniu sprawa ta odbiła się żywem echem w interpelacji radcy Dębickiego do delegata Krakowa w Radzie szkolnej krajowej, red. Konopińskiego, który odpowiadając zaznaczył, że jako delegat nic nie wie o przyznaniu prawa publiczności szkole niemieckiej, stało się to zapewne na tem posiedzeniu Rady szkolnej, w którem z ważnych przyczyn delegat krakowski nie mógł uczestniczyć. Na wniosek dra Wasunga otwarto nad odpowiedzią delegata dyskusję i pierwszy zabrał głos dr Wasung, zaznaczając, że Seminarjum »cór miłości Bożej« na Pędzichowie, to zakład czysto niemiecki. Uczęszczają doń przeważnie córki oficerów, nie mogące kształcić się w zakładach polskich, boby się »powalały polską kulturą«! Nauczycielkami są tam przeważnie same zakonnice, a kierownikiem zakładu jest emerytowany profesor, który równocześnie jest dyrektorem ponadto jeszcze w dwóch innych zakładach.

Wywody p. Wasunga poparł p. Maciołowski i na jego też wniosek uchwalono jednogłośnie, aby wszystkie sprawy szkolne, dotyczące Krakowa, załatwiała Rada szkolna krajowa zawsze w obecności delegata krakowskiej Rady miejskiej.

Rada miejska na Dar grunwaldzki. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej prezydent Leo i wskazawszy na akcję, wszczętą w społeczeństwie polskiem, celem zbierania składek na szkoły kresowe w rocznicę grunwaldzką, przedstawił następującą rezolucję:

„Na dar mający przeznaczenie, by z funduszu powstałego zakładać jak najwięcej szkół na kresach, przeznacza się 10 tysięcy koron, płatnych w pięciu ratach".

Uchwałę tę powzięła Rada przez aklamację. Równocześnie zawiadomił prezydent, że członkowie krakowskiej Rady subskrybowali już na cel powyższy kwotę **14 tysięcy 560 koron**. Kasjerem tego funduszu zamianował prezydent sekretarza p. Kannenberga.

Telefonem.

Ukończenie prac w komisji budżetowej.

Wiedeń. Komisja budżetowa ukończyła wczoraj pracę przyjęciem ostatnich pozycji preliminarza budżetowego i przygotowała go do oddania pod obrady pełnej Izby.

Fundusz dyspozycyjny przyjęto 25 głosami przeciw 20.

Poseł Conci postawił rezolucję o zniesienie instytucji ministrów-rodaków, którą naturalnie odrzucono 24 głosami przeciw 10, a przyjęto drugą jego rezolucję co do uregulowania zakresu działania ministrów-rodaków.

Kiedy ukończy Izba obrady nad budżetem, a raczej kiedy je rozpocznie trudno na raze przewidzieć.

Poseł Stransky oświadczył, iż nie wierzy by budżet normalnie uchwalono.

Jutro w piątek na porządku dziennym nie plany finansowe Bilińskiego, ale nagły wniosek Stranskiego. Na porządku dziennym znajdują się następnie nagłe wnioski posła Breitera i Kaliny w sprawie projektu konstytucji dla Bośni i Hercegowiny. Prezydent Pattai ma nadzieję, że w przyszłą środę komisja rozpocznie obrady nad budżetem.

Szczegóły rokowań Unji Słowiańskiej z Kołem Polskiem.

Wiedeń. *Slavische Correspondenz* podaje szczegóły rokowań Unji Słowiańskiej z Kołem Polskiem. Szczegóły te są zupełnie inne od informacji, jakie ukazały się w *Polnische Post*, inspirowanej przez p. Głąbińskiego.

Slavische Correspondenz stwierdza, iż południowi Słowianie naważali rokowania z Kołem Polskiem pod tym warunkiem, iż Koło Polskie uzna formułę kompromisową za obowiązującą. Koło Polskie przyjęło w zasadzie po pertraktacjach nowo sformułowaną rezolucję w sprawie banku agrarnego. Tymczasem p. Głąbiński wbrew przyjętym zwyczajom, udał się o godz. 11 w nocy do prezydenta rządu Bienertha, a powróciwszy od niego o godz. 2 w nocy zażądał zmienienia zupełnego rezolucji, na którą już się poprzednio zgodzono. Dalsze obrady nie doprowadziły do porozumienia.

Tak wygląda w świetle prawdy postępowanie wszechpolskiego prezesa.

Gospodarka Niemców w klasztorze polskim.

Przed niedawnym czasem poruszyliśmy sprawę gospodarki zakonników niemieckich w klasztorze, z dawna polskim, księży Augustjanów.

Przeor księży Augustjanów, Niemiec Uth, gdzie może dokucza Polakom, zebranym w kościele, wypowiada nieraz takie groźby, jak gdyby czuł się na polskiej ziemi nieograniczonym panem i rządcą. Jeden z takich faktów należy podać do publicznej wiadomości.

Oto piszą nam ze sfer interesujących się tą sprawą:

W kościele św. Katarzyny na Kaźmierzu zostało przed kilku laty zawiązane Stowarzyszenie dziewcząt pod wezwaniem św. Ryty, pod przewodnictwem swego promotora (księdza). Stowarzyszenie to miało na celu odbywanie praktyk religijnych, uczęszczanie na odpowiednie nauki i występowanie podczas procesji.

Skutkiem intryg pruskich zakonników i dążności do zagarnięcia polskiego klasztoru, przeniesiono do Rzymu i ks. promotora. Stowarzyszenie zostało przez to osierocone.

Prześladowanie Prusaków nie skończyło się atoli na usunięciu polskich księży, albowiem przez zemstę, że owe dziewczęta trzymały stronę polskich księży i wskutek tego, iż wystąpiły przeciw głoszeniu kazań przez przeora Uhta i oświadczyły, że skoro jeszcze raz wyjdzie z kazaniem, to poczną wyprawiać takie krzyki, że zmuszą go do zejścia z ambony. Prusak ów posuwa się do takiej zuchwałości i bezczelności, że gdy pewna część dziewcząt tegoż Stowarzyszenia chciała wystąpić podczas procesji dnia 30 maja br. — zabronił przeor Uht wzięcia udziału w procesji, oświadczając: »po co wi tu chodite do kościela, wi mozecie wcale tu nie psychodzycz, bez was zupelnie sie tu obejdzie« i faktycznie zabronił im pomimo energicznego oporu dziewcząt, chcących wziąć udział w procesji.

I pomimo tak wielkiego święta, procesji nie było; wywołało to pomiędzy ludźmi wielkie rozgoryczenie, — bo jak ludzie pamiętają, na Zielone Święta, była zawsze procesja.

To też niesłychana ta bezczelność Prusaka powinna znaleźć bezwarunkowy koniec jego gospodarki, bo człowiek ten zamiast zachęcić ludzi do podniesienia ducha religijnego, zniewala ich do zaniechania praktyk religijnych. Nie rozchodziło mu się o to, czy będą ludzie uczęszczać do kościoła lub nie, czy będą składali ofiary, bo on ma majątek klasztorny, który zamierza całkiem przetrwonić na hulankach z oficerami, odwiedzającymi licznie klasztor.

Dziwna rzecz, że ta jednostka, tak pewna siebie, tu jeszcze w murach starego Krakowa pod okiem naszych biskupów, dręczy i prześladuje biedny lud, skoro mu już księży zabrakło.

I czyż dziwnem się nam wyda prześladowanie naszych braci pod zaborem pruskim, skoro już w sercu Polski pozwolimy na takie prześladowania przez mnichów pruskich biednej ludności — chyba znajdą się jeszcze prawi i dzielni Polacy, co potrafią temu przeciwdziałać i ze sprawą tą dotrzeć do sfer kompetentnych.

Obecnie zjechał na wizytację generał OO. Augustjanów; czyby nie była rzeczą wskazaną udać się do niego i upomnieć się o krzywdy polskim zakonnikom wyrządzone?

Równolegle z akcją polakożerczą Augustjanów, prowadzą działalność zakonnice Augustjanki. Stosunki panujące w tym klasztorze zasługują równocześnie na napiętnowanie publiczne i przedstawienie ich pod pręgierz opinji narodu. Zakonnic jest tam 25, z tego 17 Niemek — a siedm nosi wprawdzie polskie nazwiska, ale uległy zupełnie prądowi germanizacyjnemu, tak że uważają się za rodowite Niemki.

Jedna tylko Polka, która całą siłą swego charakteru oparła się zniemczeniu, musi za to znosić prześladowania od reszty nie do opisania.

Także na zewnątrz ujawniły Augustjanki swoją pruską przynależność.

W kamienicy ich, przy ul. Skałecznej l. 8, wypowiedziały mieszkanie z dawna zamieszkałym tam lokatorom, a jako powód podały wyraźnie, iż lokatorowie ci sprzyjają Polakom.

Śmieszne są te uroszczenia zakonnic — aby z powodu wynajmowania mieszkań i opłacania dużych czynszów lokatorom, Polacy stawali po ich stronie wbrew opinji całego polskiego społeczeństwa.

Jak widać z przedstawionych faktów, klasztory te wyposażone przez fundatorów polskich, zamiast szerzenia zasad wiary, uprawiają politykę pruskich hakatystów; to też należy uczynić jakiś energiczny krok, celem uratowania majątku polskiego z rąk pruskich — szerzycieli nienawiści przegnać »stąd precz«!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.
Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.